

Justyna Odzimek

**Historia Żydów
szczekocińskich.
Opowieści (o) ocalałych:
Izyk Mendel Bornstein, Leon
Zelman i Hana Schwartzboim**

Szczekociny 2008

Spis treści

1. Krótka historia szczekocińskich Żydów.....	2
2. Zagłada.....	7
3. Historie (o) ocalałych.....	10
4. „ Jestem wdzięczny Bogu za każdy dzień życia ” – historia Izyka Mendla Bornsteina.....	11
5. „Jako dziecko byłem w stanie wyobrazić sobie niemal wszystko, nigdy jednakże tego, co właściwie się wydarzyło” – historia Leona Zelmana....	15
6. „Wierzę w Boga, ale nie wiem, czy jest” – historia ocalenia Hany Schwartzboim.....	19
7. „Nigdy nie wróciłem. Nie wrócę. Nie wraca się do zniszczonych marzeń...”	22
8. Bibliografia.....	24

„gdy nie ma nic,
nic, nawet napisu
choć tyle tu pokoleń
szło do ziemi,
że mogłoby przemówić
ich językiem źródło”

Anna Kamińska *Stół Mardechaja Gebirtiga*

Swoje wystąpienie na sesji poświęconej Żydom szczekocińskim Mirosław Skrzypczyk, główny organizator tego spotkania, rozpoczął następującymi słowami: „Wypowiadając się na dzisiejszej sesji mam świadomość, jak trudny temat został podjęty. (...) Stoję przed państwem ze ściśniętym gardłem i jednocześnie z przekonaniem, że ten temat jest do „przegadania”, że to „przegadanie” pozwoli uwolnić się od ciężaru, albo świadomie go przyjąć”¹. Słowa niezwykle trafne, pod którymi z pełną odpowiedzialnością mogę się podpisać, bowiem temat obecności Żydów w Szczekocinach w dalszym ciągu budzi wśród współczesnych mieszkańców wiele emocji. Dzieje się tak głównie dlatego, że Polacy zapomnieli. Nie przeżyli żaloby, nie pożegnali się, a zwyczajnie wyparli z pamięci informacje o tym, że kiedyś ich miasteczko było w połowie miasteczkiem żydowskim. Pozostało puste miejsce, które zostało bardzo szybko wypełnione życiem powojennym. Dzisiaj jeśli chcemy przypomnieć dawne czasy, zdani jesteśmy jedynie na fragmentaryczną pamięć i wyobraźnię.

Powodem napisania mojej pracy była chęć wypełnienia luki w historii Szczekocin. Główne cele, jakie sobie postawiłam to próba przedstawienia, choćby w zarysie, historii ponad trzech wieków obecności Żydów w Szczekocinach oraz przywrócenia pamięci o współistnieniu dwóch narodów. Opowieść o szczekocińskich Żydach nie byłaby jednak pełną, gdybyśmy nie usłyszeli głosu ocalałych. Właśnie dlatego tak ważnym elementem mojej pracy będzie opowiedzenie historii trojga ocalałych Żydów, którzy doskonale pamiętają sztetł Szczekociny. Mogą oni opowiedzieć nie tylko o wielokulturowości Szczekocin, ale także o swoich wojennych i powojennych losach. Trzeba pamiętać, że niestety, tylko nielicznym było to dane.

Krótką historia szczekocińskich Żydów

Nie wiadomo kiedy dokładnie Żydzi pojawiają się w Szczekocinach. Krzysztof Urbański podaje za Muszyńską, że najprawdopodobniej z początkiem XVIII stulecia². Stefan Gąsiorowski jest bardziej precyzyjny i wskazuje na koniec wieku XVII, podpierając się rejestrem pogłównym z roku 1676, który mówi, że w tym czasie w Lelowie mieszkało 18 Żydów, a w oddalonych o 15 km Szczekocinach aż 23³.

Kolejne dane statystyczne mówiące o społeczności żydowskiej Szczekocin pochodzą dopiero z roku 1765. Wskazują one jednoznacznie na wyraźny rozrost kahału szczekocińskiego, który osiągnął liczbę 551 osób⁴. Z roku 1777 pochodzą informacje o

¹ Skrzypczyk M., *Okaleczona księga. Rzeczy, miejsca, pamięć*, Szczekociny 2007, tekst niepublikowany.

² Muszyńska J., *Żydzi w miastach województwa sandomierskiego i lubelskiego w XVIII stuleciu*, Kielce 1998, str.147.

³ Gąsiorowski S., *Żydzi w Szczekocinach w okresie staropolskim. Rekonesans badawczy*, artykuł niepublikowany.

⁴ Tamże.

tym, że na 138 posesji miejskich jedynie 21 należało do Żydów. Wiemy, że już w 1790 roku ludność wyznania mojżeszowego posiadała pięć chederów, kirkut za miastem, a także ruinę bóżnicy, strawionej przez pożar⁵. Ludność wyznania mojżeszowego, podobnie jak chrześcijanie, zobowiązana była do opłacania ze swoich nieruchomości zwyczajowego czynszu. Ponadto Żydzi zobowiązani byli do odpracowywania tzw. powabów, czyli dodatkowej robocizny świadczonej przez chłopów przez kilka dni w roku.

Pierwsze dokładne dane dotyczące liczebności mieszkańców osady pochodzą ze *Spisu ludności diecezji krakowskiej z r. 1787*, i wskazują, że liczba Żydów uległa poważnemu zmniejszeniu. W Szczekocinach było bowiem w tym czasie 1227 mieszkańców, wśród których doliczono się już tylko 198 Żydów.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na postać słynnego rabina Krakowa i Warszawy, zwolennika „umiarkowanej asymilacji”⁶, propagatora idei narodowo-wyzwoleńczych - Dow Ber Meiselsa, który urodził się i działał na przełomie XVIII i XIX wieku. Mówię o nim, ponieważ urodził się w 1798 roku w Szczekocinach. Niedługo po jego urodzeniu rodzina przeniósła się do Kamieńca Podolskiego, gdzie jego ojciec pełnił funkcję rabina. To od niego chłopiec pobierał wykształcenie. Kontynuował je w Krakowie, gdzie przez dwa lata uczęszczał do jesziwy. Po ukończeniu studiów religijnych Dow Ber Meisels powrócił do rodzinnych Szczekocin. W 1820 wyjechał wraz z żoną do Krakowa, gdzie razem z teściem założył spółkę. Brak, niestety, dokładnych informacji czym się wtedy zajmował, wiemy jednak, że zaangażował się w działania patriotyczne, dostarczając powstańcom listopadowym broń. W roku 1832 objął funkcję naczelnego rabina Krakowa i pełnił ją aż do roku 1856. Pozostawał w tym czasie w nieustającym sporze z Senatem Wolnego Miasta, walcząc o zniesienie przepisów dyskryminujących Żydów. W 1848 roku wydał znaczącą odezwę do Żydów polskich, w której popiera dążenia uczestników Wiosny Ludów⁷. W roku 1856, dzięki poparciu działaczy ruchu syjonistycznego, objął funkcję naczelnego rabina Warszawy, ale sam mówił o sobie: „rabin krakowski zamieszkały w Warszawie”. Od tego czasu w synagogach warszawskich wzywał Żydów (po polsku) do jedności z Polakami w walce wyzwoleńczej. Powszechny szacunek wzbudził w 1861 roku, kiedy to nakazał zamknięcie synagog warszawskich, okazując solidarność z duchowieństwem katolickim (które zamknęło kościoły po zbezczeszczeniu ich przez Kozaków, rozbijających pochody niepodległościowe). 2 marca 1861 roku uczestniczył w „pogrzebie pięciu”, który przeistoczył się w manifestację różnych stanów społeczeństwa Księstwa Kongresowego. Za udział w tym wydarzeniu został aresztowany i osadzony w Cytadeli Warszawskiej. Po wybuchu powstania 1863 roku został zmuszony przez władze do opuszczenia ziem Królestwa Polskiego. Po kilkuletnim pobycie w Wiedniu pozwolono mu wrócić, ale od tej pory każdy jego ruch był ściśle kontrolowany przez władze zaborcze. Zmarł 15 lutego 1878 roku w Warszawie⁸.

XIX stulecie, zarówno dla Żydów, jak i dla Polaków, było dość ważnym okresem. Krzysztof Urbański, powołując się na badania Stanisława Wiecha, wskazuje na szczególne znaczenie ostatniego trzydziestolecia XIX wieku, z datą początkową 1869 roku, kiedy to w obliczu przemian administracyjnych⁹ Szczekociny utraciły prawa

⁵ Wiśniewski J., *Historyczny opis kościołów, miast zabytków i pamiątek w powiecie włoszczowskim*, wyd. 1932, str. 254.

⁶ Żbikowski A., Wrocław 2004, str. 89.

⁷ Jakimyszyn A., *Dow Ber Meisels – młodość i okres krakowski*, tekst niepublikowany.

⁸ Galas M., *Rabin Ber Meisels i jego działalność w Warszawie*, tekst niepublikowany.

⁹ W całym Królestwie Polskim wprowadzono, opracowywaną od dwóch lat, reformę miejską, która zakładała pozbawienie praw miejskich miasteczek, liczących nie więcej niż 3 tys. mieszkańców. Objęła swym zasięgiem ponad 330 miejscowości. Nowo powstały podział administracyjny przetrwał aż do lat

miejskie. Wraz z rokiem 1897 gwałtownie wzrosła liczba ludności żydowskiej. Roczniki podają, że w miasteczku było 3393 mieszkańców, z czego tylko 1088 z nich to Polacy-chrześcijanie. Łatwo zatem wywnioskować, że w tym czasie ludność żydowska stanowiła 67,8% całej społeczności miejskiej¹⁰.

Dla szczekocińskich Żydów wiek XIX, a dokładniej jego początek, to czas budowy synagogi. Powstał w tym czasie piękny, murowany budynek. Wzniesiony na planie prostokąta i zorientowany na wschód, stanowił prawdziwą chlubę szczekocińskiej gminy. Wewnątrz znajdowały się podłużna sala główna, poprzedzona przedsionkiem, nad którym znajdował się babiniec. W sali głównej można było zobaczyć cztery filary, ozdobione misternymi pilastrami, a pomiędzy nimi ośmioboczną, drewnianą bime. Ściana wschodnia zarezerwowana była na Aron ha-kodesz. Jedyne zachowane zdjęcie ukazuje świętą skrzynię ujętą w parę kolumn, unoszących wysokie belkowanie. Powyżej znajdowała się nadstawa zwieńczona koroną, a na niej Tablice Przykazań podtrzymywane przez dwa lwy - znak pokolenia Judy. Na ścianie powyżej namalowana była podpięta zasłona. Pozostałe ściany ozdobione zostały lizenami, pomiędzy którymi znajdowały się półokrągłe okna.

Z szacunkowych danych z 1909 roku można wywnioskować, że Żydzi stanowią w tym czasie 52% ludności miasteczka, tj. ok. 1980 osób¹¹.

Już od początku XX wieku bardzo prężnie rozwijało się rzemiosło. W latach trzydziestych Szczekociny posiadały kilkadziesiąt zakładów rzemieślniczych m.in. najliczniejsze rzeźnie rytualne należące do L. Kuperberga, M. Lecznera, M. Masermana, a także garbarnie N. i W. Lenczerów, J. Mejera i Ch. Szwarbauma, zakłady krawieckie Sz. Goldmana, Sz. Krakowera i W. Lernerera, młyny K. Koplowicza i H. Dreznera, piekarnie J. Ickowica, W. Ickowicza, E. Rajcha i I. Rozenberga i zakłady szewskie S. Fersta, F. Malusa i M. Wajnfelda.

Zdecydowanie najliczniejszą grupę stanowili handlarze. Byli wśród nich handlarze drobiem (J. Goldszmit), drewnem (H. Drezner) i galanterią (B. Kanał, A. Kohn, I. Mangiel) oraz końmi (D. Rozenblat). Biedniejsi mieli do zaoferowania mąkę, obuwie, pierze, skóry, owoce i sól. Istniało także wiele małych sklepików spożywczych, punktów skupu zboża i restauracji koszernych, w których nie pojawiali się Polacy. Handel szczekociński mógł się rozwijać głównie dzięki doskonałemu rynkowi zbytu, jakim był rozwijający się ciągle rejon Śląska. Sprzyjało mu także położenie miasteczka pomiędzy Śląskiem właśnie, a Kielcami, z których ludzie wędrowali na zachód w poszukiwaniu pracy. Urbański wskazuje na duże znaczenie cechu szewskiego i kamaszniczego, które znajdowały swój rynek zbytu głównie na Górnym Śląsku, przez co miasteczko rozwijało się w tym czasie bardzo prężnie, a jednocześnie zyskiwało miano znaczącej osady handlowej.

Ważnym dniem była środa - dzień targowy. Tego dnia następowało swoiste zbratanie ludności żydowskiej i polskiej (co nie znaczy, że w innych dniach te stosunki były wrogie) podczas wspólnego handlu. Z wielu okolicznych wiosek (m.in. z Moskorzewa, Rokitna, Słupi i Irządź) zjeżdżali się chłopci, przywożąc bydło i zboże na sprzedaż. Cały dzień trwały wymiany towarów, targowanie i spory, ale nie ma żadnych informacji mówiących o jakichkolwiek poważniejszych konfliktach. W każdym niemal targu uczestniczyło po kilka tysięcy osób.

Zmiany administracyjne i nowe przepisy państwowe, wprowadzane w życie bezpośrednio po zakończeniu I wojny światowej, powodowały niewielkie zamieszanie w funkcjonowaniu szczekocińskiej gminy żydowskiej. Bardzo duże znaczenie miał

powojennych. Kallas M., *Historia ustroju Polski X-XX wiek*, Warszawa 1996, str. 239.

¹⁰ Urbański K., *Szczekociny*, [w:] Urbański K., *Gminy żydowskie małe w województwie kieleckim w okresie międzywojennym*, Kielce 2006, str. 180.

¹¹ Tamże.

wtedy ówczesny rabin Berek Ginsberg, przewodniczący gminie od 1913 roku, który w czerwcu 1923 roku poinformował Ministerstwo Wyznań, że gmina nie ma ustalonego budżetu, dlatego też nie dostaje poborów. Zażądał wtedy 1 000 000 Mk. Konieczna okazała się interwencja Ministerstwa, które zwracając się do Starostwa nakazało, pod odpowiedzialnością sądową, natychmiastowe wyegzekwowanie budżetu.¹²

Rok 1923 to także czas kolejnego głośnego sporu, dzięki któremu znów zrobiło się w środowisku żydowskim głośno o Szczekocinach. Chodziło, mianowicie, o zatarg między rzezakami a rabinem. Ten ostatni wpadł bowiem na pomysł, aby kontrolować noże, których używano do rytualnego uboju zwierząt. Nie wzbudziło by to aż tak dużych kontrowersji, gdyby nie fakt, że kontrola ta miała być, oczywiście, opłacana. Rzezaczy stanowczo się temu sprzeciwili. Nie wiemy w jaki sposób spór ten udało się rozwiązać. Mamy natomiast informację, jakoby Ministerstwo przezornie zakazało Starostwu wtrącać się do tej sprawy.

Warto wspomnieć o roku 1924, kiedy to wybrano nowy Zarząd Gminy. W jego składzie znalazło się trzech starych członków: Jakub Icek Ickowicz, Berek Lenczer i Herszlik Drezner, a dołączyli do nich Lejbuś Goldberg, Mordka Kochen, Alter Kanał, Jakob Szlama Hong i Majer Szwarcbaum. Wszyscy byli kupcami¹³.

Połowa drugiego dziesięciolecia XX wieku jest o tyle dla nas ważna, że właśnie z 1925 roku pochodzą pierwsze dane budżetowe dotyczące szczekocińskiego kahału. Szczególnie interesująca jest kwestia płacy rabina Ginsberga, który miał pobory w wysokości 3120 zł. Uznawszy je za niewystarczające, odwołał się do Ministerstwa. Ostatecznie, w 1926 roku, pensja rabina wynosiła 4800 zł rocznie. Pociągnęło to za sobą roszczenia rzezaków, których pobory również uległy zwiększeniu, w tym wypadku do 3000 zł rocznie.

Z 1927 roku pochodzą kolejne dane statystyczne, które tym razem mówią o 2358 mieszkańcach – wyznawcach judaizmu, tworzących 486 rodzin. Na czele gminy w dalszym ciągu stał rabin Ginsberg, członkami Zarządu byli Mosze Borensztajn, Jankiel Ickowicz, Alter Kanał i Lejbuś Goldberg. Lustracja z 24 maja tegoż roku wskazała po raz pierwszy na zadłużenie gminy, w tym momencie było to 4362,65 zł. Ciekawostką jest, że władze gminne odnotowały w tym czasie posiadanie czapraka Tadeusza Kościuszki, ofiarowanego prawdopodobnie w czerwcu 1794 roku po bitwie, która rozegrała się na polach oddalonej o kilka kilometrów Wywły.

Dane wskazują, że przez kilka kolejnych lat liczba Żydów szczekocińskich nie ulegała zmianie. Warto przytoczyć jednak jeszcze rok 1937, kiedy to ich liczba znacznie wzrosła - zarejestrowano wtedy obecność ponad 3000 osób wyznania mojżeszowego.

Mówiąc o obecności Żydów na terenie Szczekocin, nie można posługiwać się jedynie danymi statystycznymi. Wiedza ta jest oczywiście niezbędna, ale tak naprawdę bardzo niewiele mówi o tym, jak rzeczywiście wyglądało życie tej społeczności. Warto zatem przyjrzeć się bliżej przede wszystkim życiu codziennemu tej warstwy, rozwojowi szkolnictwa, osiągnięciom kulturalnym, a także działalności organizacji oraz partii politycznych, skupiających ludność żydowską.

Społeczność żydowska była społecznością zdecydowanie zamkniętą. Kontakty z Polakami-chrześcijanami odbywały się najczęściej jedynie na gruncie zawodowym i przy wspólnym handlu. Świadczyć może o tym m.in. analiza aktów stanu cywilnego, z których wynika, że prawdziwą rzadkością (poniżej 1%) były stałe związki łączące katolików i Żydów. Podobnie rzecz wyglądała jeśli chodzi o analizę migracji pomiędzy miejscowościami. Akta stanu cywilnego z lat 1808 – 1913 podają, że migracje pomiędzy poszczególnymi miejscowościami w przypadku mieszkańców żydowskich prawie nie występowały. Oznacza to, że Żydzi nie przemieszczali się inaczej, jak tylko

¹² Tamże, str. 181.

¹³ Tamże, str. 181.

w obrębie Szczekocin¹⁴, w przeciwieństwie do chrześcijan, którzy utrzymywali często zażyłe stosunki z mieszkańcami okolicznych wsi lub bardziej oddalonych miasteczek.

Zdecydowana większość szczekocińskich Żydów była handlarzami. Nie należeli oni jednak do warstwy zbyt bogatej¹⁵. Akta stanu cywilnego z lat 1808 – 1913 wprowadzają rozróżnienie na rozmaite kategorie zawodów związane z kupnem i sprzedażą towarów. Ogółem handlem w Szczekocinach zajmowało się 53,8% Żydów, z czego ponad 15% mówiło o sobie, jako o przekupniarzach, 10% jako o kramarzach, a 4,5% stanowili kupcy. Jedynie 4% określało się mianem szynkarzy, i tutaj chodzi prawdopodobnie o kilkunastu Żydów prowadzących karczmy lub gospody¹⁶.

Drugą co do popularności dziedziną życia zawodowego było rzemiosło, z którego utrzymywało się 21% mieszkańców gminy. Najlicniejszą grupę stanowili krawcy (35,2%), wielu było także piekarzy (15,7%), którzy zaopatrywali w pieczywo również chrześcijan. Znaczącą grupę stanowili garbarze (13,2%) i szewcy (12%), których wyroby cieszyły się dużą popularnością i, jak już wspominałam, były eksportowane do większych ośrodków przemysłowych¹⁷.

Prawdziwą mniejszość stanowili wyrobnicy (ok. 8%). Znacznie rzadziej pojawiają się wzmianki o zawodach wymagających dużej wiedzy, jak np. lekarz czy felczer.

Już od końca XIX wieku w miasteczku zaczęto organizować pierwsze szkoły elementarne, które miały współdziałać programowo z innymi szkołami Królestwa Polskiego. Podobnie stało się ze szkolnictwem żydowskim, które już od początku wieku XX rozwijało się bardzo energicznie. Już w 1903 roku w Szczekocinach funkcjonowało 11 chederów¹⁸. Językiem wykładowym był jidysz, a program zajęć obejmował przedmioty związane z religią oraz historią narodu żydowskiego, ale także zajęcia z historii Polski.

Szczególne znaczenie dla rozwoju kulturalnego gminy miała znajdująca się w Szczekocinach, sławna na cały powiat włoszczowski, Biblioteka Żydowska. Zajmowała trzecie pod względem wielkości księgozbioru miejsce w powiecie. Zrąb biblioteki stanowiło ponad 1800 tomów, z czego 1300 to pozycje w języku jidysz, pozostałe zaś były woluminami polsko- i niemieckojęzycznymi. Wielkość księgozbioru biblioteki ulegała ciągłemu powiększeniu, co było zasługą ją prowadzących. Zorganizowali oni bowiem amatorski teatrzyk, który wystawiał co pewien czas sztuki, a dochód z nich przeznaczony był na zakup nowych książek.

W Szczekocinach działało także Towarzystwo Bibliotek Izraelskich, które zrzeszało 60 członków, głównie ortodoksyjnych Żydów. Znaczącym działaniem tegoż towarzystwa było programowe zaangażowanie się w ideę „wychodźstwa ortodoksów do Palestyny”. Postawiono sobie także za zadanie obronę tradycji żydowskiej w okolicy, organizując np. bardzo huczne obchodzenie święta Chanuki. Zachowały się informacje o akademii przygotowanej z okazji Chanuki w 1934 roku, na którą przybyło aż 300 dzieci z całej okolicy. Jednym z bardziej kontrowersyjnych działań tej

¹⁴ Frączek L., *Żydzi szczekocińscy w świetle aktów stanu cywilnego w latach 1808-1913*, artykuł niepublikowany

¹⁵ Analiza Budżetu Gminy Żydowskiej z 1933 roku wskazuje, że na 2557 osób wyznania mojżeszowego jedynie 375 płaciło składki, z czego łatwo wywnioskować, że większość stanowili drobni sklepikarze, którym wystarczało jedynie na skromne życie z dnia na dzień.

¹⁶ Frączek L., *Żydzi szczekocińscy w świetle aktów stanu cywilnego w latach 1808-1913*, artykuł niepublikowany

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Był szkołą elementarną, do której posyłano chłopców w wieku trzech do pięciu lat. Nauka w chederze trwała do bar micwy i polegała na nauce czytania po hebrajsku z elementarza Reszit Daat oraz z Księgi Kapłańskiej i mechanicznego tłumaczenia tej ostatniej. Dzieci przebywały w szkole większość dnia. Zajęcia odbywały się najczęściej w mieszkaniu nauczyciela (mełamed). Metody nauki były dość konserwatywne, wspierane karami cielesnymi. Dla większości chłopców nauka kończyła się na chederze, tylko niektórzy kontynuowali ją w jesziwie.

organizacji było dążenie do politycznego podporządkowania sobie tak zwanych bezpartyjnych ortodoksów, jakimi byli chasydzi. Ślady takich działań były także widoczne w okolicach Szczekocin i skierowane były, przede wszystkim, w kierunku chasydów lelewskich.

Bardzo ważną partią zrzeszającą szczekocińskich Żydów była Organizacja Syjonistów Ortodoksów – Mizrachi (Wierni Zakonni). Źródła podają, że na rok 1929 w działalność tej organizacji było zaangażowanych ok. 100 osób.

Oprócz organizacji czysto politycznych działały tutaj także liczne związki zawodowe. Wymienić należy przede wszystkim Związek Rzemieślników Żydowskich, zrzeszający 80 szczekocińskich rzemieślników, Związek Kupców Żydowskich, skupiający również 80 członków, a także Związek Drobnych Kupców Żydowskich, w którego działalność zaangażowało się już tylko 40 Żydów. Związki miały spełniać funkcję wsparcia dla pracujących Żydów, którzy mieli problemy z uzyskaniem np. kredytu, a także interweniowały gdy pojawiali się np. nielegalni pośrednicy handlu. Warto także nadmienić, że Związek Kupców Żydowskich pełnił dodatkowo funkcję kulturowo – oświatową i towarzyską, co było o tyle ważne, że ożywiało ludność często pozbawioną możliwości uczestniczenia w życiu kulturalnym miasteczka, czy też korzystania z osiągnięć kulturalnych większych ośrodków miejskich.

Inną, ale także znaczącą funkcję, spełniały Żydowski Bank Kredytowo-Spółdzielczy i Bank Przemysłowo-Kupiecki, które udzielały kredytów potrzebującym mieszkańcom, i to nie tylko wyznania mojżeszowego.

Jak już wspominałam społeczność szczekocińskich Żydów nie należała do tych najbogatszych. Wspomaganiem najbiedniejszych zajmowało się Towarzystwo Niesienia Pomocy Ubogim Żydom Chaedel, które rzadziej przekazywało pieniądze, częściej po prostu jedzenie lub inne, potrzebne w życiu codziennym przedmioty.

Zagłada

Już od początku sierpnia '39 roku zarówno do Polaków, jak i Żydów docierały niepokojące informacje związane z przygotowywaną agresją Niemiec na Polskę. Do mieszkańców Szczekocin także docierały drogą radiową wiadomości o zbliżającej się inwazji niemieckiej. Gdy 1 września 1939 roku wojska niemieckie przekroczyły polskie granice, większość z mieszkańców miasteczka uciekła do pobliskiego lasu. 3 września na Szczekociny spadły trzy bomby, po nich weszły oddziały niemieckie. Budynki, które nie uległy zniszczeniu podczas bombardowania, były podpalane przez nazistów. Mieszkańcy po powrocie zastali jedynie kilka ocalałych domostw i dogasające pogorzelska wszystkich pozostałych. Zamieszanie trwało kilka dni. Następnie żołnierze niemieccy skupili się na porządkowaniu terenów i wprowadzaniu własnych rządów. Działania rozpoczęto od zmuszenia ludności żydowskiej do prac przy porządkowaniu ulic i rozbiórce pogorzelsk. Stopniowo wprowadzano kontrolę Żydów, początkowo jedynie umniejszając ich prawa poprzez np. zakaz handlu z Polakami czy nakaz pracy także w szabat. Trwały także prześladowania ludności wyznania mojżeszowego. Tak mówi opowiada o nich jeden z mieszkańców: „Już w pierwszych dniach września Niemcy, już wrogo ustosunkowani przez swoją hitlerowską politykę do ludności żydowskiej, zaczęli się znęcać nad [tą]¹⁹ ludnością bijąc knutami za nic. Takie zdarzały się obrazki, że przechodził Żyd [który] miał długą brodę. [Gdy] nie spodobał się żandarmowi, [ten] chwycił go za długą brodę, opasał [ją] wkoło ręki i ciągnął go za brodę jak psa na łańcuszku, a później, jeżeli był w

¹⁹ Słowa w nawiasach kwadratowych dodane przez autorkę tego tekstu, w celu lepszego jego zrozumienia

dobrym humorze, oberznął bagnetem brodę i puścił swą ofiarę do domu, a jeżeli Niemiec był zły (...) Żyd wracał do domu ubity i ukopany, tylko dlatego, że był Żydem.”²⁰

Następnie zamknięto Żydów w obrębie prowizorycznego getta, utworzonego prawdopodobnie jesienią 1940²¹, które objęło swoim obszarem dzisiejszą ulicę ks. Ściegiennego, a także części ulic Krakowskiej i Wesołej. Dużą grupę osób przesiedlono do getta włoszczowskiego, utworzonego 10 lipca 1940 roku²². Warto wspomnieć, że przesiedlano także ludność do Szczekocin, jak stało się np. w przypadku wysiedleńców z Jędrzejowa²³. Działania te prowadzone były z tak wielkim zaangażowaniem ze strony niemieckiej, ponieważ władze III Rzeszy żywiły nadzieję, że trudne warunki życia, brak jedzenia i szerzące się zarazy spowodują, że naród żydowski po prostu wyginie.

Wiosną 1942 roku władze niemieckie zdały sobie sprawę z faktu, że pomimo nieludzkich warunków panujących w gettach, nadal pozostaje w nich ok. 80% ludzi, których zamknęły tam ponad dwa lata wcześniej²⁴. 20 stycznia 1942 roku odbyła się konferencja w Wannsee, na której podjęto decyzję eksterminacji 11 milionów wyznawców judaizmu. Potwierdził to Alfred Rosenberg przemawiając w sierpniu 1942. Jego słowa brzmiały: „Kwestia żydowska w Europie i Niemczech zostanie rozwiązana dopiero wtedy, kiedy na kontynencie europejskim nie pozostanie ani jeden Żyd. Żywy”²⁵.

Zgodnie z zaleceniami także w dystrykcie radomskim rozpoczęto stopniową likwidację skupisk ludności żydowskiej. Dnia 20 września 1942²⁶ roku przewieziono furmankami lub przepędzono piechotą ludność ze Szczekocin i okolic, kierując ich do Sędziszowa²⁷. Sąsiadom-chrześcijanom utkwiał przed oczami obraz poganianych przez uzbrojonych Niemców grupki pozostałych jeszcze w mieście Żydów, pędzonych ulicą w dół, za kościół, spoglądających, na pozostawiane za plecami, miasteczko dzieciństwa. Bardzo dobrze tę chwilę pamięta pani Kazimiera Dobrzyniewicz (mieszkanca Szczekocin). Wspomina, że zgromadzono wszystkich obok kamienicy, która dziś należy do rodziny Jarmundowiczów, ustawiono czwórkami i pognano ulicami w dół za kościół św. Bartłomieja. Widziała smutek w ich oczach. Szczególnie utkwiał jej w pamięci obraz Żydówki, która miała wcześniej sklep w rynku, a teraz w porywie rozpaczry rzucała obelgi pod adresem Polaków. Pani Dobrzyniewiczowa kilkakrotnie podkreśla, że wychowała się wśród Żydów, miała wśród nich przyjaciół, a później, nagle, wszyscy odeszli²⁸.

W Sędziszowie umieszczano ich w ciasnych, bydłowych wagonach wysypanych wapnem. Niestety, nie zachowały się żadne relacje szczekocińskich Żydów, których transportowano do Trebłinki. Dlatego też warto przywołać słowa Samuela

²⁰ Wspomnienia mieszkańca Szczekocin, J.P., spisane w latach 70.; tekst w posiadaniu rodziny.

²¹ Getto włoszczowskie utworzono 10 lipca 1940 roku (Gawon E. *Vlotsheve. Żydzi we Włoszczowie w latach 1867-1942*, Włoszczowa 2000, str. 122.), dlatego mimo braku informacji o dacie utworzenia getta w Szczekocinach, łatwo wywnioskować, że powstało ono w kilka tygodni po tym we Włoszczowie.

²² Urbański K., *Zagłada Żydów w dystrykcie radomskim*, Kraków 2004, str. 136.

²³ Tamże, str.141.

²⁴ Tamże str. 155.

²⁵ Irving D. *Marszałek Rzeszy Herman Göring 1893 – 1946*, Warszawa 2001, str. 387 – 388.

²⁶ Tę datę podaje m.in. Izyk Mendel Bornstein, Żyd urodzony w Szczekocinach, który przeżył Holocaust. Twierdzi on, że do likwidacji getta doszło w dniu Jom Kippur. W 1942 roku święto to wypadło właśnie 20 września. K. Urbański za datę ostatecznego opuszczenia Szczekocin przez Żydów podaje 15 września.

²⁷ Urbański K., *Zagłada Żydów w dystrykcie radomskim*, Kraków 2004, str. 172.

²⁸ Z wywiadu z p. Kazimierą Dobrzyniewiczową przeprowadzonego w ramach projektu: „Przez te wspomnienia i mnie wspomną” – szczekocińska historia mówiona. Szczekociny, październik 2007.

Willenberga (ocalałego więźnia Treblinki)²⁹: „Stłoczeni byliśmy w sposób straszliwy. W normalny wagon bydłęcy wpychano po 120 osób.”³⁰ Wiemy, że lato 1942 roku było niezwykle upalne. Warunki w jakich przewożeni byli Żydzi, wysoka temperatura i okrucieństwo nazistów, zabijających za nawet najmniejsze nieposłuszeństwo powodowały, że szlak torów kolejowych wprost usłany był trupami wyrzucanymi z wagonów. Bardziej przerażający był jednak fakt, że Żydzi nie zdawali sobie sprawy z tego, w jakim celu odbywa się ich podróż. Okłamywano ich, że okupanci pozwolą im pracować, że jak tylko przeżyją drogę, to będzie już tylko lepiej.

Szczekociński transport skierowany został do obozu selekcyjnego w Skarżysku-Kamiennej, kolejnym, teraz już ostatnim etapem, był obóz zagłady³¹. Willenberg mówi: „Na peronie widniał napis – Treblinka.”³² Nawet jeśli jeszcze w trakcie podróży Żydzi mieli nadzieję na ratunek, teraz ją stracili: „w czasie spędzania Żydów w jedno miejsce i podczas konwojowania żandarmeria niemiecka zamordowała wiele osób”³³. Willenberg wspomina, że znaleźli się na placu pełnym ludzi i otoczonym przez ukraińskich żołnierzy w czarnych mundurach, a potem rozpoczął się koszmar: „Matki tuliły płaczące dzieci, zewsząd rozlegały się nawoływania. Popędzano biciem kolb i krzykiem – *Schnell, schnell* – wszyscy byli kierowani w stronę żywoplotu przedzielonego pośrodku otwartą bramą. Z boku stał Ukrainiec z karabinem, a w bramie człowiek z czerwoną opaską wyglądający na Żyda. Ten kazał mężczyznom iść na prawą stronę, kobietom na lewą.”³⁴ Z posłowie, jakim opatrzył książkę Samuela Willenberga Andrzej Żbikowski dowiadujemy się, że obóz w Treblince nie funkcjonował w okresie od 23 lipca do 28 sierpnia 1942 roku – przerwa ta spowodowana była zmianą organizacji pracy i modernizacją komór gazowych, które nie były przygotowane na takie ilości Żydów przeznaczonych do zagłady. Żbikowski mówi o jesieni '42 roku w Treblince w następujący sposób: „Machina śmierci w Treblince ruszyła ponownie 4 września 1942 roku. Do końca 1942 roku zamordowano tu, zgodnie z odnalezionym w ostatnich latach radiogramem szefa akcji „Reinhardt” SS-Sturmbannführera Hermanna Hoeflego do dowódcy SS w dystrykcie krakowskim, dokładnie 713 555 osób”.³⁵ Możemy się jedynie domyślać, że Żydzi ze Szczekocin, którzy trafili do obozu zagłady w kilkanaście dni po udoskonaleniu metod zagłady i ponownym uruchomieniu komór gazowych, a na miesiąc przed Samuelem Willenbergiem, poszli wprost na śmierć. Jak już mówiłam, nie odnaleziono żadnej relacji Żydów wyprowadzonych 20 września z miasteczka. Prawdopodobnie żadna z tych osób nie przeżyła.

Historie (o) ocalonych

²⁹ Samuel Willenberg, ur. w 1923 r w Częstochowie, brał udział w kampanii wrześniowej; walczył m.in pod Chełmem, gdzie został ciężko ranny. W 1942 po aresztowaniu obu siostr wydanych przez Polaków, załamał się i zamieszkał w getcie w Opatowie. Stamtąd został z wszystkimi Żydami wywieziony do Treblinki, gdzie trafił 20 października, a więc w miesiąc po Żydach ze Szczekocin. Tam, jako jedyny z całego transportu nie poszedł do komory gazowej, ale został skierowany do pracy. Po 10 miesiącach piekła, 10 sierpnia 1943 roku wziął udział w zbrojnym buncie, po którym uciekł wraz z kilkuset innymi więźniami.

³⁰ Willenberg S., *Bunt w Treblince*, Warszawa 2004, str.6.

³¹ Urbański K., *Zagłada Żydów w dystrykcie radomskim*, Kraków 2004, str. 172.

³² Willenberg S., *Bunt w Treblince*, Warszawa 2004, str. 7.

³³ Mączyński T., *Zbrodnie hitlerowskie na terenie powiatu włoszczowskiego w latach 1939-1945*, [w:] *Z dziejów Włoszczowy i rejonu włoszczowskiego*, red. A. Massalski, B. Szabat, Kielce 1991, str. 215.

³⁴ Willenberg S., *Bunt w Treblince*, Warszawa 2004,

³⁵ Żbikowski A., *Posłowie* [do:] Willenberg S. *Bunt w Treblince*, Warszawa 2004, str. 174.

Ta część pracy poświęcona jest wspomnieniom trojga szczekocińskich Żydów, którzy przeżyli Zagładę. Warto w tym miejscu wyjaśnić, w jaki sposób próbowałam analizować dostępny mi materiał.

W jednym z rozdziałów *Sąsiedów* Jana Tomasza Grossa padają następujące słowa: „Jeśli chodzi o warsztat historyka epoki pieców oznacza to, w moim mniemaniu, konieczność radykalnej zmiany podejścia do źródeł”³⁶. Należy więc, jak chce Gross, zamienić stosunek do opowieści ocalałych z wątpliwego w afirmujący³⁷. Piotr Filipkowski w swojej pracy *Historia mówiona i wojna*, zwrócił uwagę przede wszystkim na próbę spojrzenia na opowiedziane zdarzenia z perspektywy socjologicznej, tj. takiej, która nie szuka odpowiedzi na to, jak było „naprawdę”, lecz poszukuje subiektywnych odczuć, sprawdza co i jak zostało zapamiętane, i ocenione³⁸. Z kolei James Young, analizując nagrania osób ocalałych z Zagłady, dostrzegł, jak ważną rolę spełnia nagranie osoby, która osobiście doświadczyła tragedii: „W przepływie filmu i taśmy wideo kryje się poczucie sekwencji, to znaczy liniowa przyczynowość, sugerująca sens wydarzeń: u podstaw każdego świadectwa – z jego początkiem, środkiem i zakończeniem – stoi określone rozumienie wydarzeń.”³⁹ Powracając raz jeszcze do tekstu Filipkowskiego chciałabym zwrócić uwagę na fakt, że w każdym nagraniu ważne jest przede wszystkim to, że dotyczy ono jednostki. Interesuje nas to, czego opowiadający sam doświadczył – jego konkretne fakty z życia – indywidualny los człowieka.⁴⁰

Pamiętnikom, dokumentom osobistym czy choćby opowieściom samych ocalałych często stawiany jest jeden zasadniczy zarzut – teksty te nie są obiektywne: „Problem obiektywizmu i subiektywizmu źródeł dokumentujących doświadczenie Zagłady stanął przed historykami już podczas jej trwania, a więc w samym oku cyklonu”⁴¹. Nie wdaję się w dyskusję nad kwestią, czy jakiegokolwiek źródła historyczne są obiektywne, pragnę jedynie skupić się na znaczeniu wspomnianych relacji osobistych dla historiografii Zagłady. Zagadnieniu temu poświęca jeden ze swych artykułów Jacek Leociak. Mówi tam m.in. o tym, że nie można kwestionować przydatności zapisków osobistych, relacji naocznych świadków wydarzeń czy wspomnień spisanych niejednokrotnie nawet po kilkudziesięciu latach. Źródła takie są raczej wyzwaniem dla badacza, niż fragmentami wspomnień do niczego nie przydatnymi. Dlaczego? Choćby dlatego, że często są jedynymi pozostałymi źródłami informacji. Leociak zwraca jednak przede wszystkim uwagę na fakt obecności w wielu wspomnieniach czy opowieściach ujawnionych momentów autorefleksji podmiotu, który w ten sposób konstruuje swoją biografię. Mówi także Leociak, że źródła trzeba docenić przede wszystkim dlatego, że są tworzone zupełnie świadomie – mają służyć przekazaniu prawdy historycznej. Ludzie ci, niejednokrotnie bliscy załamania, żyli po to, aby kiedyś opowiedzieć jak naprawdę było⁴².

Zarówno opowieści Izyka Mendla Bornsteina, jak i Hany Schwartzboim to historia mówiona. Badając je, próbowałam konfrontować wypowiedzi ze słowami innych osób

³⁶ Gross J.T., *Sąsiedzi*, Sejny 2000, str. 100.

³⁷ Tamże, str. 100.

³⁸ Filipkowski P., *Historia mówiona i wojna*, Ośrodek KARTA, Warszawa 2005, str. 3.

³⁹ Young J.E., *Holokaust w świadectwach filmowych i świadectwach wideo. Dokumentowanie świadka*, :Literatura na Świecie nr 1-2 / 2004, str. 246-247, tłumaczenie: Tomasz Łysak.

⁴⁰ Filipkowski P., *Historia mówiona i wojna*, Ośrodek KARTA, Warszawa 2005, str. 5.

⁴¹ Leociak J. *Literatura dokumentu osobistego jako źródło do badań nad Zagładą Żydów. Rekonesans metodologiczny*, [w:] „Zagłada Żydów. Studia i materiały. Pismo centrum nad Zagładą Żydów IFiS PAN”, Warszawa 2005, str. 22.

⁴² Leociak J. *Literatura dokumentu osobistego jako źródło do badań nad Zagładą Żydów. Rekonesans metodologiczny*, [w:] „Zagłada Żydów. Studia i materiały. Pismo centrum nad Zagładą Żydów IFiS PAN”, Warszawa 2005,

czy pracami historyków, aby wyeliminować możliwe nieścisłości historyczne. Nie zmienia to jednak faktu, że zarówno te dwie opowieści, jak i wspomnienia Leona Zelmana, które posłużyły za podstawę do napisania jego historii ocalenia, są osobistymi świadectwami dróg, jakimi poszli, jakimi zmuszeni byli pójść, aby przeżyć.

„Jestem wdzięczny Bogu za każdy dzień życia”⁴³ – historia Izyka Mendla Bornsteina⁴⁴

„Jestem wdzięczny Bogu za każdy dzień życia” – tymi słowami Bornstein rozpoczął jedno ze spotkań w Stanach Zjednoczonych, podczas którego opowiedział historię swojego życia. Równie wzruszające były kolejne słowa: „Jestem tak bardzo wdzięczny za cud mojego życia”.

Izyk Mendel Bornstein urodził się 17 marca 1924 roku jako piąty z siódemki rodzeństwa. Pamięta bardzo dobrze jak wyglądało jego dzieciństwo w małym, polsko-żydowskim miasteczku. Wspomina, że było przede wszystkim spokojne i szczęśliwe. Obok siebie żyli Żydzi i chrześcijanie: „połowa mieszkańców Szczekocin przed wojną to byli Żydzi”. Nie pamięta antysemityzmu, jedni drugich szanowali, pada nawet stwierdzenie, że ludzie różnych religii byli dla siebie jak rodzina. Szczególnie mile wspomina stosunki jakie panowały w polskiej szkole, do jakiej chodził. Relacjonuje, że w soboty także odbywały się zajęcia, Żydzi jednak z powodu szabatu nie mogli brać w nich udziału. Docenia to, że uczono w tym dniu mniej ważnych przedmiotów, jak np. rzemiosło czy gimnastyka tylko dlatego, aby oni nie mieli zaległości. W jego pamięci zachował się także dość dokładny, geograficzny opis miasteczka: „Po lewej stronie, patrząc od domu, był ogromny kościół. Tylko jeden w całym miasteczku. Jednego dnia w roku, chyba w jakieś ważne dla katolików święto, pielgrzymowało do niego tysiące ludzi z wielu okolicznych miast i wsi”. Następnie mówi, że ulica na wprost prowadziła do rynku, który stanowił podłużny plac, wokół niego zaś znajdowało się mnóstwo żydowskich sklepików, w których „mogłeś dostać wszystko, czego tylko potrzebowałeś.” W swojej relacji zwraca szczególną uwagę na środek, która była dniem najważniejszym dla wszystkich miejscowych handlarzy. Mówi, że wtedy do miasteczka wędrowali ludzie z całej okolicy, aby uczestniczyć w dniu targowym. „Jarmark odbywał się na dużym, centralnym placu. Rolnicy z pobliskich wsi przychodzili z końmi, krowami, przynosili także kureczki i jajka, które albo sprzedawali Żydom, albo wymieniali na inne towary potrzebne im do prowadzenia gospodarstwa”.

To wszystko skończyło się w 1939 roku, kiedy nadszedł czas wojny. Z ust Bornsteina padają słowa, że to nie była pierwsza wojna, ale nikt nie wyobrażał sobie, że ta będzie tak wyglądać. Pamięta upalną noc 31 sierpnia, kiedy polscy policjanci kazali im wziąć coś do spania i uciekać do pobliskiego lasu. Opowiada następnie, że las należący do bardzo bogatego pana o nazwisku Ciechanowski dał im na ten czas schronienie. Rodzina Bornsteinów, i wiele rodzin, tak żydowskich, jak i polskich, zabrała kilka najpotrzebniejszych rzeczy, po czym wszyscy uciekli do lasu. Gdy po kilku dniach wrócili do miasteczka, zastali pogorzeliśka domów, ruiny i tylko kilka ocalałych

⁴³ Ten i wszystkie pozostałe słowa Izyka Mendla Bornsteina pochodzą z nagrania ze spotkania Rabbiego Bornsteina w Stanach Zjednoczonych, podczas którego opowiada historię swego ocalenia; nagranie w posiadaniu Mirosława Skrzypczyka.

⁴⁴ Tekst opracowany na podstawie:

Carol Cummings, *Rabbi hopes history never ever repeats*, [w:] „The Sentinel”, nr z 30.04.1994.

Nagranie ze spotkania w USA, podczas którego Izyk Mendel Bornstein opowiada historię swego życia; własność rodziny.

Sean Foer, *Spirit of survivor*- film amerykańskiego ucznia o Izyku Mendlu Bornsteinie

kamienic⁴⁵. Bornstein przypomina sobie widok wielu Niemców pomiędzy dogasającymi ruinami, obok nich zwłoki mieszkańców, którzy prawdopodobnie nie słuchali rozkazów nazistowskich. Już wtedy wiedział, że ten widok na zawsze pozostanie mu przed oczami. Wszystkich ogarnął strach, nie wiedzieli co mają robić. W ciągu kilku kolejnych dni zmuszono Żydów do prac nad rozbiórką zniszczonych kamienic, następnie zgromadzono ich w obrębie getta, które zajmowało wspomniane już ulice ks. Ściegiennego i fragmenty ulic Wesołej i Krakowskiej. Wspomina opaskę z gwiazdą Dawida, jaką musiał nosić na ramieniu. Wtedy też on i jego znajomi zaczęli zdawać sobie sprawę z tego, co naprawdę się dzieje. Bali się coraz bardziej.

Po chwili namysłu mówi, że któregoś dnia do miasteczka przyjechały ciężarówki, na które załadowano kilkuset młodych żydowskich chłopców. Pamięta, że w tym momencie niezwykle pomocny okazał się jego ojciec, który dzięki dobrym kontaktom z polską policją i szacunkowi, jakim obdarzali go Polacy, dowiedział się, że zabierani zostają do Płaszowa, aby tam budować stację kolejową. Bornstein wspomina baraki w których mieszkali. Panował w nich przejmujący chłód, więźniowie spali trójkami na jednym materacu, a porcje jedzenia były prawdziwą rzadkością. Pamięta, jak Niemcy nieustannie ich bili, poniżali, krzyczeli: „Trzeba było wykonywać wszystkie polecenia i o nic nie pytać. To było całe nasze życie w tym czasie.”

Po upływie kilku tygodni w obozie wybuchła epidemia tyfusu. Umierali zarówno Żydzi, jak i Niemcy. Z dwóch baraków utworzono szpital, do którego przenoszono wszystkich zarazonych. Bornstein pamięta, że zmarło ok. 80% uwięzionych i wielu strażników. On przeżył. To był pierwszy z cudów, jakie zdarzyły się w jego życiu.

Pojawiła się szansa likwidacji obozu i tak się też stało. Przewieziono żyjących do kolejnego miejsca pracy, bliżej Krakowa. Mieli tam pomagać przy budowie domów. Praca wyglądała tak, że rzucali cegłę na dość dużą wysokość, po czym ktoś tam stojący musiał ją złapać. Mężczyzna wspomina, że był to dla nich olbrzymi wysiłek. Nie można się było jednak skarżyć, ponieważ przychodzili często SS-mani, którzy zdolni byli do zabójstwa za najmniejszą nawet niesubordynację.

Do „atrakcji”, jakimi umilali sobie czas strażnicy, należały trwające przez kilka dni egzekucje. Niemiec o nazwisku Herr Jung wybierał dwustu więźniów i wyprowadzał w oddalone miejsce obozu. Tam, zbici w grupę osób, czekali na egzekucję, która miała być wykonana przez wspomnianego Niemca, nie rozstającego się z butelką whisky. Któregoś dnia, w święto Jom Kippur, wśród tych dwustu przeznaczonych do stracenia znalazł się Izyk Mendel Bornstein. Pamięta, jak stał wśród przerażonych współtowarzyszy tragedii, gdy rozległa się nagle seria z karabinu maszynowego. Poczul ciepło spływającej po nim krwi, ale to nie była jego krew: „Upadłem przygnieciony ciałami, sam nie byłem jednak trafiony. Byłem w takim szoku, że nawet nie zadawałem sobie z tego sprawy”. Poruszył się dopiero pół godziny później, gdy zjawili się żołnierze w celu uprzątnięcia ciał. Oni, równie wystraszeni, zaprowadzili go do fabryki, gdzie pracowały wyłącznie kobiety. Został umyty i przebrany, a następnie postawiony przed mężczyzną z butelką whisky, który chwilę wcześniej rozstrzelał 200 osób. Był pewien swojej śmierci – skoro nie udało mu się wcześniej mnie zabić, musi zrobić to teraz – myślał. Pomylił się. Nakazano mu powrócić do pracy. [Bornstein w tym momencie przerywa, ociera łzę spływającą po policzku. J.O.]. Mówi, że był to następny cud, jakim obdarował go dobry Bóg.

Niedługo po tym wydarzeniu przeniesiono go do kolejnego obozu – tym razem w okolicy Radomia. Opowiada, że znalazł się tam razem z innymi więźniami, a także

⁴⁵ Ze wspomnień mieszkańców i ich zapisków wynika, że od popołudnia 3 września miejscowość zaczęła być bombardowana. Z relacji pani Dobrzyńiewicz wynika, że spadły trzy bomby m.in. na szkołę, i na kamienicę państwa Wojatasińskich, resztę domów podpálili sami Niemcy, którzy po kilku godzinach od bombardowania weszli do miasta.

mieszkańcami okolicznych wiosek. Pracował przy produkcji amunicji. Wspomina, że warunki w tym obozie były jeszcze cięższe, niż w poprzednich. Ciągłe brakowało jedzenia, dlatego nie mieli skrupułów, aby je ukraść, gdy nadarzała się taka możliwość. Bornstein mówi, że gdy, będąc tak bardzo głodnym, ukradnie się kawałek chleba, nie ma się wyrzutów sumienia, ale jest się wdzięcznym Bogu, że nie pozwolił zginąć. Ocalały wspomina, że nie wszyscy wychodzili z obozu do pracy, a ci, którzy zostawali nie otrzymywali jedzenia. Dlatego też pracujący usiłowali przemycić coś do środka. Nie było to jednak łatwe, ponieważ dokładnie przeszukiwano każdego więźnia. Znalezienie u kogoś jedzenia czy alkoholu było jednocześnie wydaniem wyroku. W niedzielę odbywał się bowiem apel, na którym wywoływano wszystkich „winowajców”. Bornstein podkreśla: „Wtedy nie było już dla nich litości – każdego czekała szubienica.”

Po jakimś czasie przeniesiono go do następnego obozu – obozu zagłady milionów Żydów, Polaków i Romów – do Auschwitz. Bornstein wspomina, jak przewożono ich wagonami przeznaczonymi do transportu koni. O ludziach podróżujących razem z nim mówi: „Wszyscy byli wyczerpani, przerażeni, a przede wszystkim głodni.” Wspomina, że wielu współwięźniów z jego wagonu zmarła podczas drogi, on przeżył. Dotarł do Auschwitz. Od tej pory stał się numerem B94, taki też numer wytatuowano na jego lewej ręce.

Po przybyciu do obozu on i jego współtowarzysze przerazili się widokiem kobiet. Może dlatego, że nie wyglądały jak kobiety. Mężczyzna wspomina, że były przerażająco chude, blade i ogolone na łyso. Miały przerażone oczy, patrzyły jakby w otchłań, wszystkie bardzo ciężko pracowały, bo to było jedyną szansą na ratunek – ciągle pracować, nie pokazując swojej słabości, udowadniając, że jest się potrzebnym. Bornstein podkreśla, że tego widoku nie zapomni do końca życia – zawsze będzie miał go przed oczami.

Wprost z rampy kolejowej trafił do pracy. Wspomina, że on i jego współtowarzysze byli bardzo silnymi ludźmi. Nigdy wcześniej nie myśleli, że mają tyle siły, że mogą tak wiele wytrzymać.

Relacjonuje, że któregoś dnia poczuł porażający ból brzucha. Nie mógł pracować, usiadł, mimo że wiedział, iż grozi to śmiertelnym pobiciem przez Niemca. Wspomina, że było mu wtedy wszystko jedno. Strażnik uderzył go z całej siły końcem karabinu w plecy. Upadł, a gdy po chwili się ocknął, zobaczył biegnących z noszami strażników. Nie wiedział gdzie go zabierają. Ludzie pracujący obok niego pytali, co zamierzają z nim zrobić, ale nie uzyskali żadnej odpowiedzi. Zaczęli odmawiać modlitwę, której słowami Żydzi żegnają umierających bliskich. Okazało się, że nie nieśli go jednak na śmierć, a wprost przeciwnie - ratowali mu życie.

Gdy znalazł się w obozowym szpitalu, żydowski lekarz - doktor Sperber stwierdził, że trzeba zoperować jego przepuklinę. Bornstein zgadzał się na wszystko, aby tylko przestało boleć. Mimo że dr Sperber pracował bardzo szybko, Bornstein był bliski załamania. Zawsze silny i mogący naprawdę wiele znieść, pragnął wtedy, żeby Niemcy go zastrzelili, bo ból był nie do zniesienia. Powiedział to doktorowi, lecz ten nakazał mu być cicho, bo właśnie ratuje mu życie. Przeżył. Znowu poczuł, że dobry Bóg nad nim czuwa.

W niecałe dwa dni po operacji nakazano posprzątać cały szpital, zbliżała się bowiem wizyta przedstawicieli Czerwonego Krzyża. Zaraz po niej miał przybyć do obozu Joseph Mengele – „doktor śmierci”. Bohater mojej opowieści wspomina, że już wtedy wiedział o selekcjonowaniu przez doktora więźniów na dwie grupy. Jedni szli na lewo, drudzy na prawo.

W kilka chwil po przyjeździe do szpitala, Mengele zapytał po niemiecku patrząc na Bornsteina: „Dlaczego ten pies nie przyszedł do mnie? Kiedy zaczniesz pracować – nie

chodzić, ale biegać?”. Dr Sperber wytłumaczył dlaczego mężczyzna tam leży, a także opowiedział o przebiegu operacji. Wtedy Bornstein otrzymał pozwolenie na pracę w szpitalu. Do dziś nie wie dlaczego tak dobrze go potraktowano, zaczęto karmić, postąpiono jak z człowiekiem. Wracając pamięcią do tamtego czasu podkreśla, że jednym z bardziej wstrząsających wspomnień z tamtego czasu jest widok więźniów obozu koncentracyjnego jedzących trawę. Usiłując im pomóc jak tylko było to możliwe, wyrzucał im swoje jedzenie przez okno.

„To był rok 1944, rok likwidacji” – tymi słowami po chwili przerwy Izyk Mendel Bornstein przechodzi do kolejnej części opowieści. O wyjściu z obozu mówi w następujący sposób: „Zebrano nas wszystkich i wyprowadzono z obozu. Naziści poganiali nas jak zwierzęta, bili i poniżali, a gdy ktoś nie nadażał– zabijali.” Szli trzy dni – Bornstein pamięta, że pokonali ok. 65 mil⁴⁶. Początkowo nie wiedzieli gdzie ich kierują, później dowiedzieli się, że ma to być Mauthausen – obóz w Austrii, przeznaczony głównie dla więźniów mających wcześniej problemy z prawem. Niestety, nie wszystkim było dane tam dojść. Mężczyzna wspomina, że każdego dnia setki maszerujących umierały z wycieńczenia. W pewnym momencie pada określenie „marsz śmierci” i myślę, że jest ono niezwykle trafne. Szacunkowe dane podają, że mogło zginąć nawet 7000 osób.

Mendel Bornstein nie przebywał tam zbyt długo, ponieważ przeniesiono go później wraz z grupą kilkudziesięciu towarzyszy niedoli do Günskirchen na południu Austrii, gdzie również znajdował się obóz koncentracyjny. Miał za sobą wtedy już ponad sześć lat walki o życie. Ważył ok. 30 kilogramów. Miejsce, do którego trafili niewiele różniło się od tych, gdzie przebywał wcześniej. Przypomina sobie, że nie było wystarczająco miejsca, aby wszyscy, którzy zostali tam zgromadzeni, mogli spać pod dachem. Dla niego również go zabrakło, więc spał pod gołym niebem. Wspomina, że z nocy na noc było coraz trudniej, bo ciągle było zimno i deszczowo, a on był coraz bardziej wyczerpany. Więźniowie próbowali zbudować choćby najmniejszą osłonę od deszczu, ale i ona nie dawała wystarczającego schronienia.

Izyk Mendel Bornstein wspomina, że Niemcy zaczęli się obawiać oddziałów amerykańskich i rosyjskich, które bardzo szybko się zbliżały. Że więźniowie coraz częściej, choć nie bez strachu, wypowiadali słowo „wyzwolenie”. Czuli, że już niedługo coś musi się zmienić. Niestety, nie miało to nastąpić bez jeszcze jednego uderzenia ze strony Nazistów. I tak też się stało. Do obozu została przywieziona gorąca zupa. Posiłek, o jakim marzyli wygłodzeni więźniowie, i który był ich pierwszym gorącym posiłkiem od kilku lat. Niestety, dla wielu także ostatnim, była w niej bowiem trucizna. Uwięzieni po zjedzeniu zupy czuli się dobrze przez ok. 15 minut, potem upadali i umierali. Bornstein wie, że nigdy nie wyjaśniono jakiej trucizny wtedy użyto. On tego posiłku szczęśliwie nie spożył, ponieważ był za słaby.

Potem poczuł potrzebę obmycia twarzy wodą. Nie umiał tego wyjaśnić, ale wiedział, że nie może postąpić inaczej. Współwięźniowie ostrzegali go, że gdy zbliży się do baraku, w którym przebywają Niemcy, rozstrzelają go. On jednak nie dbał o to, poszedł. Tam usłyszał za sobą głos Niemca, serce w nim zamarło, ale i tym razem miał szczęście. Nakazano mu wraz z innymi młodymi ludźmi rozładować transport paczek z Czerwonego Krzyża. Po dziś dzień Bornstein pamięta zapach otrzymanego wtedy jedzenia. Był tam chleb, sery, nawet witaminy, dzięki którym mogli odzyskiwać siły. Kilkanaście osób nie przeżyło, ponieważ ich układy trawienne nie wytrzymały. Zbyt długie nieprzyjmowanie posiłków sprawiło, że reakcją na jedzenie była śmierć.

Powrócili do obozu, leżeli i czekali. Chwilami sami nie wiedzieli na co czekają. I wtedy nadszedł dzień wyzwolenia. Bornstein nie pamięta dokładnej daty.

⁴⁶ Według przelicznika miar jest to ok. 104,61 km.

Wspomina, że także leżał i był już bliski utraty świadomości. W pewnym momencie – jak gdyby przez sen, usłyszał głos – był to amerykański żołnierz, zwracający się do niego po hebrajsku. Powiedział mu wtedy słowa, które zapadły mu w pamięci: „nie przeżyjesz, ale będziemy próbowali cię uratować.” Trafił do austriackiego szpitala, gdzie powoli powracał do zdrowia. Przeżył. Sam nie wie jak, ale przeżył.

W kolejnych miesiącach trafił do Włoch wraz z włoskimi Żydami. Następnie przepłynął na brytyjskim statku i w 1946 roku znalazł się w Hajfie. Zaraz po tym został uwięziony przez stacjonujące tam wojska brytyjskie i spędził dwa tygodnie w więzieniu. Jako powód aresztowania podano fakt, że przybył do kraju nielegalnie. Po tym jak go uwolniono, zaczął szukać dla siebie jakiegoś miejsca. „Przybyłem do Izraela. Jestem bezdomny. Nie mam nic.” – tymi słowami opisuje pierwsze dni swojej izraelskiej wolności. Miał pewne doświadczenie wyniesione z pracy w szpitalu w Auschwitz, więc uznał, że może pomagać potrzebującym. Później wstąpił do Armii Izraela i przez 22 lata walczył o wolność swego kraju. W 1952 roku poznał francuską Żydówkę i ożenił się z nią. Mają czworo dzieci: dwóch synów - muzyka Tzvikę i Yossiego, dwie córki, dwadzieścioro jeden wnucząt i czworo prawnucząt. W latach dziewięćdziesiątych przeniósł się do Stanów Zjednoczonych. On sam mówi, że pojechał za synem, bo nie chciał, aby wnuki zapomniały jak wygląda.

„Jak przeżyłem, nie wiem.” – w wypowiedziach Izyka Mendal Bornsteina kilkakrotnie padają te słowa. Jest w nich nie tylko świadomość niezwykłości jego życia, ale także ogromna wdzięczność. Wdzięczność za każdy dzień.

„Jako dziecko byłem w stanie wyobrazić sobie niemal wszystko, nigdy jednakże tego, co właściwie się wydarzyło”⁴⁷ – historia Leona Zelmana

Powyższe słowa to jedno z pierwszych zdań książki Leona Zelmana poświęconej jego życiu. Ta swoista autobiografia to jednocześnie filozoficzne zastanowienie się nad pokoleniem, które zginęło w gettach, obozach zagłady i marszach śmierci, jak i niezwykła historia człowieka, który przeżył pobyt w obozach zagłady, getcie, utratę całej rodziny, a teraz napisał tę książkę, aby zachować pamięć o swoim sztetl, o historii i o Zagładzie.

Urodził się w 1928 roku w polsko-żydowskim miasteczku, w Szczekocinach. Ojciec, sklepikarz, był, jak wspomina Zelman, człowiekiem bardzo mądrym, wykształconym, a także poważnym i wzbudzającym szacunek. Matka, jak inne kobiety, pomagała ojcu prowadzić sklep i zajmowała się prowadzeniem domu. Miał jeszcze brata, o dwa lata młodszego od siebie, o imieniu Shayek, który, podobnie jak on, był bardziej przywiązany do matki, niż do ojca.

Zelman wspomina, że miejscowość podzielona była przez przepływającą w poprzek rzekę Pilicę: „Po jednej stronie tylko Żydzi, po drugiej kościół i populacja mieszana”. Kiedy przypomina sobie o życiu ludzi mówi, że toczyło się ono głównie na ulicach. Wiemy, i mówi o tym także Zelman, że większość z nich była niewybrukowana i ślepa, wzdłuż nich znajdowały się szeregi niskich, często przykrytych słomą domów. Kolejne słowa bardzo przypominają wspomnienia Bornsteina: „Wydarzenia następowały po sobie spokojnie, a każdy następny rok był jak poprzedni. Żyliśmy w tej małej, zamkniętej społeczności, nie wyobrażając sobie, że coś mogłoby się zmienić.” Podobnie mówi o relacjach, jakie panowały pomiędzy Żydami i chrześcijanami:

⁴⁷ Zelman Leon, *After Survival. One man's mission in the cause of memory*, New York 1998, tłumaczenie: Agnieszka Piśkiewicz.

„pomiędzy Żydami a katolikami panowała tolerancja. (...) Chrześcijanie szanowali szabat, Żydzi szanowali niedzielę”⁴⁸.

Spółeczność miasteczka była zdecydowanie społecznością zamkniętą. Wspominałam już o tym, że kontakty z mieszkańcami okolicznych miejscowości były nawiązywane jedynie przy okazji handlu. Działo się tak nie dlatego, że świat nie chciał kontaktu z ludnością shtetl – to shtetl tego kontaktu nie potrzebował. Leon Zelman sięgając pamięcią w przeszłość, przypomina sobie moment, w którym świat zewnętrzny włamał się do życia miasteczka - można chyba powiedzieć, że w ten sposób zniszczono świadomą izolację, którą kochali mieszkańcy. Tym właśnie momentem było pojawienie się odbiorników radiowych – a szczególnie tego jednego – w największej polskiej restauracji, do której drzwi zawsze stały otworem. Żydzi najprawdopodobniej nie chodzili do Kalety, bo tak, prawdopodobnie od nazwiska właściciela, nazywano tę restaurację, ponieważ nie była restauracją koszerną, ale słuchali radia, które tam się znajdowało. Zelman wspomina, że najbardziej w pamięci utkwił mu moment kiedy przekazano informację o śmierci Piłsudskiego, który zawsze stawał w obronie praw Żydów, a także przemówienia Hitlera. Pamięta, że wtedy ich jeszcze nie rozumiał, ale przerażały go ton głosu i sposób, w jaki ludzie na nie reagowali.

Z opowieści Leona Zelmana wynika, że od początku był on bardziej zainteresowany tym, o czym rozmawiają „dorośli”, niż zabawami z rówieśnikami. Za tych „dorosłych” uchodzili ponad dwudziestoletni chłopcy, którzy rozmawiali o nowych ruchach politycznych, a przede wszystkim pragnęli mieć swój własny los w swoich rękach, a nie polegać tylko na Bogu. Zelmanowi bardzo to odpowiadało, dlatego szabasowe popołudnia spędzał na spacerach po lesie, gdzie często spotykali się młodzi ludzie, aby w pokoju wymieniać swoje poglądy i dyskutować.

Szczególną rolę w jego życiu odgrywały książki. Mówi o tym najprawdopodobniej dlatego, że ukształtowały one jego osobowość, a także ciągle pobudzały ciekawość świata. Swoją pasję czytania opisuje następującymi słowami: „Kiedy przychodziłem do domu w piątkowe wieczory, kładłem się na wygodnym dywaniku na podłodze i czytałem polskiego autora, Henryka Sienkiewicza, jak i tłumaczenia Juliusza Verne i Karola Maya”⁴⁹.

Zelman kilka razy nadmienia, że jego kontakty z katolikami wyglądały bardzo dobrze. Z nikim nie wchodził w spory, a jak była taka potrzeba, to pomagał. Przywołuje także wspomnienie pewnej dziewczyny: „Miałem swoją dziewczynę, pisaliśmy do siebie listy, szeptaaliśmy sobie czułe słowa, a raz nawet całowaliśmy się. Było to dla nas dziwne, nie dlatego, że ja byłem Żydem a ona chrześcijanką, ale dlatego, że dzieci po prostu czują się śmiesznie, kiedy się całują. Była blondynką i miała niebieskie oczy. Nigdy więcej jej nie widziałem. Cała rodzina została zastrzelona przez Niemców, zaraz po tym jak najechali na Polskę.”⁵⁰

Ostatnie fragmenty rozdziału poświęconego shtetl mówią, że już od 1938 roku zaczęły docierać informacje o możliwości wybuchu wojny. Wtedy też, nagle przestało się mówić o wszystkim innym, tak, jakby tylko ten temat był godny uwagi. Rozpoczęło się budowanie okopów i coraz bardziej nerwowe nasłuchiwanie przy drzwiach Kalety.

„Pewnego ranka we wrześniu 1939 roku samoloty przeleciały nad naszym miasteczkiem. Świst spadających bomb dotarł z nieba; gwizdząc, spadły na ziemię. Najgorzej ucierpiał rynek, duża część shtetl była pokryta popiołem. Potem nadeszły dźwięki artylerii i strzałów.” Kilka godzin później zastrzelono ojca Zelmana.

⁴⁸ Tamże, str. 4

⁴⁹ Tamże, str. 6

⁵⁰ Tamże, str. 16

Przywołując te wspomnienia Zelman mówi, że w ten sposób nadszedł koniec jego shtetl: „Razem z piosenką mojej matki [*Mayn Shteteleh Belz* J.O.], modlitwami mojego ojca i świeceami na *erev shabbes*, tradycja kilkuset lat żydowskiego życia w Polsce zakończyła się brutalnie.”⁵¹

Nadeszły bardzo trudne czasy dla wszystkich Żydów. Rodzina Zelmanów, podobnie jak wszystkie inne, próbowała w jakiś sposób się ratować. Matka zdecydowała, że muszą uciekać z miasteczka. Wtedy też Zelman widział je po raz ostatni. Podążali w kierunku Łodzi, gdzie mieszkała ich ciotka o imieniu Mejci.

W swojej książce Leon Zelman dłuższy fragment poświęca ich drodze. Wspomina, że było to jedno z ważniejszych doświadczeń jego życia. Ludzie udostępniali im swoje stodoły, aby mogli tam spać, któregoś dnia wynajęto im nawet pokój i wtedy matka nie musiała spać na podłodze. Bardzo źle znosił wszystkie te wydarzenia jego młodszy brat Shayek. Zelman wspomina jak matka nieustannie go tuliła do siebie i powtarzała słowa hebrajskich modlitw.

Zelman przypomina sobie, że po trzech lub czterech dniach dotarli do Łodzi, gdzie miało czekać na nich lepsze życie. Zamieszkali razem z ciotką i jej dużą rodziną w jej pięknym i zadbanym domu. Ich szczęście nie trwało jednak długo, ponieważ już w pierwszych miesiącach zimowych roku 1939 zgromadzono ich w obrębie łódzkiego getta, założonego w starej części miasta.

Życie w getcie było niezwykle trudne. Z opowieści ludzi w nim przebywających wynika, że sytuacja wyglądała podobnie, jak np. w getcie warszawskim – brakowało wszystkiego, a najbardziej jedzenia. Zelmanowi szczególnie utkwiała w pamięci chwila, gdy któregoś mroźnego wieczora do budynku, w którym mieszkali wbiegli Niemcy i kazali im bardzo szybko wyjść przed dom. Nie zdążyli się ubrać, dlatego mimo przejmującego mrozu stali na placu w samej bieliźnie. Jeden ze współtowarzyszy szedł wolniej, więc od razu został zastrzelony. Im kazano wziąć do ręki broń, udawać, że strzelają, a przy tym śmiać się i udawać szczęśliwych. Wtedy kilku Niemców wyciągnęło aparaty fotograficzne i wykonali serię zdjęć. Chłopcom nawet nie przyszło do głowy, że zdjęcia te będą wykorzystane w celach propagandowych – aby pokazać resztkę Europy, że Żydzi to najpodlejsze robactwo, które zabija się wzajemnie z uśmiechem na ustach.

Leon Zelman bardzo wiele miejsca w swych opowieściach poświęca matce. Obydwóch chłopców łączyła z nią silna więź. Wspomina, że zawsze starała się być dla nich oparciem, nawet w chwilach, gdy jej samej było niezwykle trudno. W pewnym momencie Zelman przywołuje wspomnienie jednego z wieczorów roku 1942, kiedy to wracał wraz z innymi chłopcami do domu i zastał otwarte drzwi do ich pokoju. Panowała cisza, nie było nikogo. Przeszukali cały dom, ale matki nigdzie nie było. Pytali sąsiadów, znajomych. Nigdy nie odkryli prawdy, nigdy więcej nie zobaczyli matki. Mówi, że nie płakali, bo piętnastoletni chłopcy w czasie wojny nie płaczą, ale z ich ust nie chciało zejść słowo „Mamusia...”.

W lipcu 1942 roku przystąpiono do likwidacji getta w Łodzi. Wszystkich zgromadzonych tam Żydów, którzy nie pomarli wcześniej z głodu, lub nie zostali zastrzeleni, przeniesiono do obozu zagłady Auschwitz. Trafił tam także Zelman wraz ze swym bratem. Ich pociąg jechał wprost do drugiej części obozu – Auschwitz-Birkenau, a tam: cztery tysiące pięciuset strażników, sześć komór gazowych, cztery krematoria. Na rampie tradycyjnie odbywała się selekcja. Zelman powiedział, że ma 18 lat. Przeżył, jego bratu także udało się uciec przed komorą gazową.

Życie w obozie było niezwykle trudne. Zelman wspomina, że początkowo nie rozumieli poleceń wydawanych przez Nazistów po niemiecku, ale bardzo szybko

⁵¹ Tamże, str. 21-22

zorientowali się, że trzeba po prostu na wszystko się zgadzać i mówić „Jawohl” w każdej sytuacji. Podkreśla, że byli nieustannie głodni, myśleli tylko o tym, aby zdobyć choć kawałek chleba. W pewnym momencie mówi, że najtrudniejsze dla niego i Shayka było godzenie się z odchodzeniem ich przyjaciół: każdego dnia ktoś, kto był z nimi jeszcze w łódzkim getcie, lub z kim zaprzyjaźnili się już w Auschwitz tracił życie. Ludzie umierali najczęściej z głodu, ale wielu zostało także zabitych przez Niemców, którzy nie lubili nieposłuszeństwa. Wspomina, że przeczuwali nadchodzący koniec.

Pozostawali w takiej niepewności aż do roku 1944: „W końcu sierpnia 1944 roku zdarzyło się coś niespodziewanego. Transport kilku tysięcy ludzi opuścił Auschwitz-Birkenau, Shayek i ja byliśmy wśród nich”⁵² – początkowo nie wiedzieli gdzie ich zabierają. Później okazało się, że będzie to obóz w Falkenbergu. Wspomina, że po przyjeździe na miejsce, ku ich zaskoczeniu, nie zobaczyli fabryk, których się spodziewali, mieli za to pracować przy np. remontach. Ubrano ich także w ubrania więzienne, takie same jak w Auschwitz – paskowane uniformy. Po pewnym czasie przydzielono ich do pracy w wojskowej kuchni, gdzie mieli obierać ziemniaki.

To, jak wyglądała ich codzienna egzystencja w tamtym czasie, Zelman opisuje następującymi słowami: „Całe życie podporządkowane było dwóm rzeczom – zdobywaniu chleba i unikaniu bicia.”⁵³

Zdarzyła mu się w tamtych dniach historia, którą wspomina z przerażeniem. Pamięta mężczyznę, który wszedł do kuchni i kazał mu podejść do siebie. Zaprowadził go do swojego gabinetu i rozkazał czyścić swoje buty. Ocalały wspomina, że bardzo się wtedy bał – wiedział, że jest w niebezpieczeństwie, może nawet większym niż wtedy, w Auschwitz. Po chwili mężczyzna kazał mu podejść bliżej i powiedział mu, że ma w Rzeszy takiego syna, jak on. Zelman poczuł, że jego koniec jest bliski – nie może teraz być inaczej. Gdy zaczął się już zastanawiać, czy Niemiec zastrzeli go od razu, czy poczeka, aż zacznie uciekać, wszedł do środka jeden z kucharzy, mówiąc, że jest im potrzebny. Uniknął rozstrzelania tylko dzięki szczęściu.

Po kilku tygodniach ich obecności w obozie ok. 2 000 mężczyzn wyprowadzono i skierowano na zachód. Był to jeden z „marszów śmierci”, które w tamtych dniach były zjawiskiem dość powszechnym. Zelman pamięta, że ze wspomnianych dwóch tysięcy idących, na miejsce, którym był obóz koncentracyjny w Wolfsberg, obok obozu Gross-Rosen, dotarł jedynie co trzeci.

Każdego dnia wychodzili do pracy. Po pewnym czasie Shayek poważnie zachorował – jego organizm był już tak bardzo wyniszczony, że każda, choćby najmniejsza infekcja, mogła się okazać bardzo groźną. Ocalały wspomina, że Shayek nie miał już siły wychodzić do pracy. Któregoś dnia, po powrocie do baraku zastał puste łóżko i pozostawiony kawałek chleba. Zelman początkowo się zdenerwował, że chłopiec pozostawił chleb nie zjadając go, poza tym wiedział co ludzie są w stanie zrobić dla jednej okruszyny. W kolejnej jednak chwili bardzo się zdziwił, że ten oto kawałek leżał spokojnie na łóżku i nikt go jeszcze nie ukradł. Nie mógł oderwać od niego wzroku. Zdał sobie sprawę z tego, że już nigdy brata nie zobaczy. Po chwili zaczął powtarzać pełne bólu słowa modlitwy, przeplatane imieniem Shayka. „Nikt z baraku nie odezwał się do mnie ani słowem. Współczuli mi”⁵⁴ – wspomina.

W ciągu kilku kolejnych tygodni przeprowadzono ich do kolejnego obozu – tym razem do Schönberg, stamtąd pociągami do Mauthausen. Zelman wspomina, że umieszczono trzy i pół tysiąca osób w jednym pociągu. Gdy dotarli do obozu, był mroźny, lutowy poranek roku 1945. Pociąg po przyjeździe stał na stacji jeszcze przez kilka godzin, a oni stłoczeni w środku, czekali. W końcu strażnik nakazał im wyjść.

⁵² Tamże, str. 67.

⁵³ Tamże, str. 69.

⁵⁴ Tamże, str. 72.

Zmuszeni byli do posprzątania zwłok ludzi, którzy nie przeżyli tej podróży, także do posprzątania wagonów.

To jednak nie był jeszcze koniec jego cierpień. W marcu '45 przetransportowano go wraz z innymi więźniami do następnego miejsca – Ebensee. Stamtąd przepędzono ich do oddalonego o kilka kilometrów obozu. Ocalony doskonale pamięta chwilę, kiedy tuż przed północą ustawiono ich w jednej linii, aby dowódca mógł wszystkich zobaczyć. Nie było to jednak możliwe, ponieważ co chwilę ktoś upadał – umierał. Z trzech i pół tysiąca więźniów, którzy wyprowadzani byli z Wolfsbergu, przetrwało jedynie tysiąc trzystu.

Zelman wspomina, że najtragiczniejszym miesiącem tej wiosny był kwiecień – miesiąc śmierci ponad 15 % przebywających w Ebensee. Wspomina, że każdego dnia wynosili wiele zwłok.

Obóz został wyzwolony 6 maja 1945 roku przez amerykańskich żołnierzy. Zelman wspomina, że więźniowie, mimo wyczerpania, rzucali się im na szyję, całując i dziękując za przywrócenie życia. Zelman od razu trafił do austriackiego szpitala, gdzie próbowano nauczyć go znów jeść. Rehabilitacja trwała prawie trzy lata, ale okazała się skuteczną, więc Leon Zelman mógł dalej żyć.

Po powrocie do zdrowia podjął w Wiedniu studia na wydziale dziennikarstwa. Po jakimś czasie stał się aktywnym członkiem Stowarzyszenia Studentów Żydowskich. Założył „Judische Echo”, który do dnia dzisiejszego jest ważnym austriackim periodykiem. Jego historycznym osiągnięciem było założenie „Jewish Welcome Service Vienna” – organizacji budującej pomosty pomiędzy rozrzuconymi Żydami austriackimi i ich potomkami, a ich krajami ojczystymi, zachęcając ich jednocześnie do odwiedzenia Wiednia. Otrzymał szereg ważnych oficjalnych nagród, takich jak „Honorowa Odznaka za dobroczynną działalność na rzecz Republiki Austrii”, oraz „Honorowy Pierścień Miasta Wiednia.”

Zmarł w 2007 roku, 13 lipca został pochowany w grobowcu w Żydowskiej części Cmentarza Głównego w Wiedniu.⁵⁵

„Wierzę w Boga, ale nie wiem, czy jest ” – historia ocalenia Hany Schwartzboim

16 czerwca 1924 roku w Szczekocinach urodziła się Hana Schwartzboim. Pierwsza córka Abrahama Schwartzboima (ur. 1899) – pracownika lub właściciela szczekocińskiego tartaku, i Reli z Zilbersteinów (ur. prawdopodobnie w 1906 r.), która zajmowała się domem i dziećmi, jak przystało na tradycyjną żydowską rodzinę. Rodzice pochodzili z rodzin wielodzietnych: ojciec miał pięciu braci i dwie siostry, z których jedna zmarła jeszcze przed wojną, a matka aż sześciu braci i również dwie siostry. Wszyscy zginęli. Hana ma tylko dwoje rodzeństwa: młodszą o 5 lat Tzilę i, mającego w momencie wybuchu wojny cztery i pół roku, brata Jakowa. Kobieta wspomina, że chłopiec od początku chorował, był bardzo słaby, dlatego rodzice nieustannie się o niego zamartwiali.

Kobieta wspomina, że ich życie w Szczekocinach upływało bardzo spokojnie, mimo że marzyli, aby wyjechać do Izraela. Mówi następnie o ojcu, który ciężko pracował, dlatego niczego im nie brakowało. Ona do południa uczyła się w polskiej szkole, która nazywała się szkołą Kościuszki, uczyła się śpiewu z polskimi dziećmi, po południu zaś uczęszczała do szkoły religijnej. Była to prawdopodobnie szkoła syjonistyczna o nazwie Beit Jakob, ponieważ tak ojciec, jak i matka byli syjonistami. Pamięta, że uczyła się przede wszystkim języka hebrajskiego i modlitw. Zapytana, czy miała wśród

⁵⁵ Zelman Leon, *After Survival. One man's mission in the cause of memory*, New York 1998, tłumaczenie: Agnieszka Piśkiewicz

Polaków znajomych, odpowiada z uśmiechem, że oczywiście. Chodzili razem do szkoły, dlatego miała wśród Polek prawdziwe przyjaciółki, wielu kolegów i koleżanki. Kilku z ich pamięta po dziś dzień.

Ma jednak także mniej przyjemne wspomnienia. Dotyczą one antysemityzmu, który początkowo w ogóle nie istniał, ale pojawił się w ostatnich latach przed wojną wśród ludzi, którzy do tej pory żyli w harmonii. Twierdzi, że było to szczególnie dotkliwie odczuwalne w tak małym miasteczku. Na pytanie dlaczego właśnie tutaj, odpowiada, że doświadczali tego ze strony ludzi, których doskonale znali, ze strony znajomych, z którymi się wychowała.

Po tym jak Hana ukończyła gimnazjum i zanim dostała szansę ukończenia szkoły średniej, antysemityzm i rasizm zaczęły się pogłębiać. Nadszedł czas Nazistów i Trzeciej Rzeszy. Abraham Schwartzboim był jednym z tych, którzy starali się zwalczać nazizm, wkrótce został przewodniczącym jednej z organizacji syjonistycznych, którą Hana nazywa organizacją antyhitlerowską. Kobieta zapytana o to, czy jego działalność w czymś pomogła, uśmiecha się dobrotliwie, po czym mówi: „Oczywiście, że nie...”

Naziści, według Hany Schwartzboim, wkroczyli do Szczekocin po południu 2 września 1939 roku⁵⁶. W nocy z 2 na 3 września rodzina Schwartzboimów uciekła z miasteczka. Zwrócili się do Polaków, aby pomogli im wyjechać do Rosji. Udało się. Stamtąd zostali jednak bardzo szybko zesłani na Syberię. Hana, zapytana czy jest coś, czego nigdy nie zapomni, odpowiada, że czas pobytu na zesłaniu syberyjskim. Były to niezwykle trudne chwile. Było bardzo zimno, ciężko pracowali, najbardziej jednak doskwierał im głód. Chleba brakowało również dla samych Rosjan, więc im tym bardziej ciężko było go zdobyć. Wspomina, że po jakimś czasie udało im się założyć sklep, który prowadzili razem z ojcem. To pomogło im przetrwać. Jedną z trudniejszych rzeczy do zniesienia była samotność. Nie mieli tam żadnych przyjaciół. Nie mieli ich nie dlatego, że nie chcieli, ale dlatego, że nie mogli. [W tym momencie Hana przerywa i zamyśla się na chwilę. J.O.]

W czerwcu lub lipcu 1948 udaje im się spełnić marzenie ich życia – przyjeżdżają do Izraela. Wszyscy – cała czwórka. Początkowo mieszkają w Tel Aviwie, następnie w Jerozolimie i Jafie. Nie mają nic, dlatego udaje im się przeżyć tylko dzięki rodzinie. Mieszkają u kilku ciotek, następnie ojcu udaje się wynająć mieszkanie. Nie było to łatwe, bo właśnie wtedy rozpoczęły się walki o wolność Izraela, znów ginęło wielu ludzi. Najważniejsze jednak jest to, że nareszcie poczuli się jak w domu. Wiedzieli, że to tutaj jest ich miejsce.

Hana Schwartzboim nie tęskni za Szczekocinami. Jedyne dobro, które ją tam spotkało, to spokojne, piękne dzieciństwo. Po wejściu Niemców wszystko zostało spalone, zniszczone. Nie wie, co stało się z jej domem, nie chce wiedzieć. Wraz z opuszczeniem miasteczka w 1939 roku zamazała wspomnienie o nim. W pewnym momencie mówi, że Polacy też nie byli aniołkami. Zapytana, czy pamięta jakkolwiek pomoc ze strony ludności polskiej lub niemieckiej odpowiada przecząco. Zdaje sobie sprawę z tego, że byli oni bezsilni wobec terroru nazistowskiego, ale mimo to w jej słowach czuć żal – może jednak można było coś zrobić. Tego jednak już nigdy się nie dowiemy.

Niedługo później wychodzi za mąż, także za ocalałego z Zagłady. Nazywa się Nachum Pops (w Polsce mówili na niego Heniek), urodził się ok. roku 1918 więc ma teraz 90 lat. Cała jego rodzina zginęła. On sam podczas wojny przebywał w obozie, ale pytany przez żonę, nie chce o tym mówić. Próbuje zapomnieć.

Aby mieć za co żyć Hana Schwartzboim zatrudnia się najpierw jako pielęgniarka w szpitalu Hadasa, największej tego typu placówce w Jerozolimie, ale musi

⁵⁶ Z relacji innych mieszkańców Szczekocin i Izyka Mendla Bornsteina wiemy, że Niemcy weszli do Szczekocin po południu 3 września.

zrezygnować, ponieważ płacą tylko co trzy miesiące, a im pieniądze są w tym czasie bardzo potrzebne. Później pracuje w fabryce czekolady. Mają z Nachumem dwoje dzieci: córkę Ronit i syna Mottyego – obydwójce odwiedzili kiedyś Szczekociny. Motty jest inżynierem, mieszka z żoną i trójką dzieci w Stanach Zjednoczonych. Córka wraz z mężem i dwójką dzieci została w Izraelu.

W kilkanaście lat po wojnie umiera Jakow. Hana wspomina, że był bardzo szczęśliwy po przyjeździe do Izraela. Czuł się tutaj bardzo dobrze. Ożenił się, miał dwójkę dzieci, ale nie cieszył się zbyt długo tym szczęściem. Choroby powróciły i w kilkanaście lat po wojnie zmarł. Kobieta nie pamięta gdzie jest pochowany. Do dziś utrzymuje kontakt ze swoją bratową, która często ją odwiedza.

W 1982 roku umiera matka, w 1984 ojciec. Oboje pochowano na cmentarzu Kiriat Szaul w Jerozolimie.

Bardzo ważnym punktem tej rozmowy jest chwila, gdy Hana zaczyna przypominać sobie kto jeszcze z jej dalszej rodziny przeżył. Pamięta, że są wśród nich kuzynka, która przyjechała do Izraela w 1934 roku, ale zmarła kilka lat temu, kuzyn, który znalazł się w Jerozolimie w 1942 roku. Przypomina sobie Abrahama Zilbersteina, kuzyna matki, który miał kiedyś sklep z porcelaną i kryształami, a także dziewięćdziesięcioletnią obecnie kuzynkę mieszkającą do dziś w Izraelu i kuzyna, który jest teraz w Stanach Zjednoczonych, ale ich imion nie pamięta. W ostatniej chwili przypomina sobie jedną z kuzynek ojca, nazywa się Schwartzboim, taka jak ona, i też jeszcze żyje. Z wieloma z nich nie ma już kontaktu, kilkoro ją odwiedza, pisze listy. Jest to dla niej bardzo ważne.

Od trzech i pół roku mieszka razem z mężem w domu dla starszych ludzi. Nosi on nazwę Gan Bair, co można przełożyć jako „ogród w mieście”, i znajduje się w miejscowości Ramat Gan.

Na koniec rozmowy zostaje zapytana o to, czy wierzy w Boga. Odpowiada, że wierzy, ale nie wie, czy jest. Mówi, że zawsze, gdy było jej już bardzo ciężko, modliła się do niego. Nie wie dlaczego tak było i dlaczego nawet teraz, w chwilach słabości, pomaga sobie słowami modlitwy. Może rozum podpowiada jej inaczej, a ona, mimo to, podświadomie wierzy w jego istnienie⁵⁷.

„Nigdy nie wróciłem. Nie wrócę. Nie wraca się do zniszczonych marzeń...”⁵⁸

Tymi słowami Leon Zelman kończy opowieść o shtetl swego dzieciństwa. Hana Schwartzboim też nigdy nie powróciła do Szczekocin, ponieważ, jak sama mówi, tam wszystko zostało zniszczone, a ona woli pozostawić w swej pamięci obraz pięknego miasteczka jej dzieciństwa. Powrócił jedynie Mendel Bornstein, ponieważ chciał pokazać swoim dzieciom miejsca, o których myślał, gdy był już bliski rezygnacji; miejsca, o których śnił i których nigdy nie zapomniał. Niestety, spotkał go zawód – Szczekociny już nie są tym samym polsko-żydowskim miasteczkiem. Są miastem współczesnym, z którego wyparta została pamięć o istnieniu w nim jeszcze sześćdziesiąt lat temu ponad trzech tysięcy Żydów.

Nierozzerwalnie z istnieniem każdej gminy żydowskiej wiązały się dwa miejsca – synagoga i cmentarz. Podobnie było w Szczekocinach. Co stało się tymi miejscami?

⁵⁷ Tekst opracowany na podstawie rozmowy przeprowadzonej w ramach działań związanych z The RelatioNet Project, przez Coral Solomon i Batel Bashari w marcu 2007 roku; tłumaczenie z hebrajskiego: Jakub Chrzanowski.

⁵⁸ Zelman Leon, *After Survival. One man's mission in the cause of memory*, New York 1998, tłumaczenie: Agnieszka Piśkiewicz

Piękna, wymurowana w XIX wieku synagoga, już w 1939 roku uległa uszkodzeniu od bomby, a następnie została podpalona. W latach powojennych przeprowadzono remont. Zamurowano wtedy Aron ha-kodesz i położono tynki, które przykryły pozostałe na ścianach malowidła. Początkowo służyła ona za miejsce projekcji filmów, następnie była magazynem towarów spożywczych. Obecnie (od roku 2003) budynek jest w rękach kolejnego prywatnego przedsiębiorcy, który prowadzi w nim prace remontowe.

Największym szokiem dla przybyłego w 2004 roku do Szczekocin Bornsteina było odwiedzenie starego cmentarza, znajdującego się w bezpośrednim sąsiedztwie synagogi. Ujrzał tam zbudowane w latach osiemdziesiątych szałety publiczne. Wspomina, że zamarł. Dla nas wszystkich najbardziej przykrym jest fakt, że nie tylko zwykłym mieszkańcom, ale także władzom zabrakło wyobraźni – nie rozumiemy dlaczego cmentarz został w ten sposób zbezczeszczone. Wizyta w szczekocińskim Urzędzie Miasta nie przyniosła oczekiwanego efektu, dlatego sprawa została nagłośniona w mediach i u wyższych władz państwowych. Po krótkim czasie szałety zostały zlikwidowane. Na drugim z żydowskich cmentarzy, tym nowszym, XIX-wiecznym, w latach powojennych została wybudowana masarnia oraz mieścił się punkt skupu bydła i trzody chlewnej. Dzisiaj jest tam przedsiębiorstwo, należące do prywatnego właściciela.

Dla syna Izyka Mendla Bornsteina, Yossiego, bardzo ważne jest podjęcie działań mających na celu upamiętnienie kultury i historii żydowskiej społeczności Szczekocin. Jest to istotne nie tylko dla tych, którzy przetrwali i ich rodzin, ale także dla polskich mieszkańców Szczekocin – ocalić od zapomnienia ludzi i miejsca. Strona izraelska reprezentowana przez Yossiego Bornsteina podejmuje działania w celu uhonorowania pamięci tych, którzy zostali wymordowani. Obecne władze miasta sprzyjają realizacji tych zamierzeń. Trwają prace nad projektem pomnika, który ma być zbudowany na terenie cmentarza żydowskiego, z wykorzystaniem oryginalnych, zachowanych szczątków nagrobków. Fragmenty macew zostały odnalezione m.in. na placach mieszkańców, gdzie służyły np. jako płyty chodnikowe, a także wyłowione z rzeki Pilicy podczas oczyszczania jej brzegów. Ponadto teren cmentarza zostanie ogrodzony, rodzi się zatem nadzieja, że nadejdzie chwila, kiedy miejsce pochówku setek szczekocińskich Żydów zostanie otoczone szacunkiem.

Do realizacji działań podejmowanych w Szczekocinach angażowane jest także młode pokolenie. Grupa młodzieży z Izraela latem 2007 roku odwiedziła nasze miasteczko i pracowała przy restauracji zachowanych fragmentów kamieni nagrobnych. Zostały nawiązane kontakty między młodzieżą izraelską ze szkoły średniej w Rosh Haiin i młodzieżą Zespołu Szkół w Szczekocinach. Uczniowie wspólnie uczestniczą w międzynarodowym przedsięwzięciu The RelatioNet Project, mającym na celu pewnego rodzaju połączenie przeszłości z przyszłością. Dzięki Internetowi został stworzony blog, w którym zamieszczane są informacje o każdym ocalałym żydowskim mieszkańcu Szczekocin. Uczniowie naszej szkoły i uczniowie izraelscy zbierają informacje i uzupełniają je, zamieszczając w Internecie. Dwoje polskich i dwoje izraelskich uczniów ma przydzieloną ocalałą osobę, która opowiada historię swego życia, po czym zadaniem młodych ludzi jest zgromadzenie jak największej liczby informacji w celu odtworzenia historii ocalałych postaci.

Oprócz tych działań, Zespół Szkół w Szczekocinach uczestniczy w ogólnopolskim programie „Przywróćmy Pamięć”, opracowanym przez Fundację Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego. Realizujemy także projekt, który nosi tytuł „Żydzi w Szczekocinach. Odkrywanie śladów i przywracanie pamięci.” Jego celem jest przywracanie pamięci o szczekocińskich Żydach, społeczności mieszkającej w naszym miasteczku do 1942 roku, oraz odkrywanie śladów ich bytności na tym terenie.

Realizacja projektu umożliwi również kształtowanie postaw tolerancji i szacunku dla inności, pozwala poznać kulturę, religię i tradycję dawnych sąsiadów, a także przyczynia się do pełniejszego poznania historii małej ojczyzny. W ramach projektu odbyła się już sesja popularnonaukowa zorganizowana we współpracy z Katedrą Judaistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego (wrzesień 2007), a także warsztaty poświęcone kulturze i religii Żydów, podczas których młodzież mogła uczestniczyć w rekonstrukcji kolacji szabasowej, prowadzonej przez pana Jarosława Banysia z fundacji Or Chaim w Katowicach. Młodzież przygotowuje także prezentację multimedialną, poświęconą Żydom w Szczekocinach, a w oparciu o referaty wygłoszone na sesji, zostanie wydana publikacja książkowa. W ramach omawianego projektu odbywają się także warsztaty prowadzone przez młodzież licealną w okolicznych gimnazjach, które mają na celu przybliżenie kultury i historii Żydów. Jest nadzieja, że dzięki tym działaniom będzie możliwe przywrócenie pamięci o żydowskich mieszkańcach naszego miasteczka.

Bibliografia

I. Artykuły niepublikowane

Skrzypczyk M., *Okaleczona księga. Rzeczy, miejsca, pamięć*, Szczekociny 2007.

Gąsiorowski S., *Żydzi w Szczekocinach w okresie staropolskim. Rekonesans badawczy*.

Jakimyszyn A., *Dow Ber Meisels – młodość i okres krakowski*.

Galas M., *Rabin Ber Meisels i jego działalność w Warszawie*.

Frączek L., *Żydzi szczekocińscy w świetle aktów stanu cywilnego w latach 1808-1913*.

II. Wspomnienia, teksty i nagrania biograficzne

Wspomnienia mieszkańca Szczekocin, J.P., spisane w latach 70.
„Przez te wspomnienia i mnie wspomną” – szczekocińska historia mówiona.
Wywiad z panią Kazimierą Dobrzyniewiczową, Szczekociny, październik 2007.
Willenberg S., *Bunt w Treblince*, Warszawa 2004.
Carol Cummings, *Rabbi hopes history never ever repeats*, [w:] „The Sentinel”, nr z 30.04.1994.
Nagranie ze spotkania w USA, podczas którego Izyk Mendel Bornstein opowiada historię swego życia; własność rodziny.
Sean Foer, *Spirit of survivor*- film amerykańskiego ucznia o Izyku Mendlu Bornsteinie.
Zelman Leon, *After Survival. One man's mission in the cause of memory*, New York 1998, tłumaczenie: Agnieszka Piśkiewicz.
Wywiad z Haną Schwartzboim przeprowadzony w ramach działań związanych z The RelatioNet Project przez Coral Solomon i Batel Bashari, marzec 2007 r.; tłumaczenie z hebrajskiego: Jakub Chrzanowski.

III Prace historyczne (publikowane)

Muszyńska J., *Żydzi w miastach województwa sandomierskiego i lubelskiego w XVIII stuleciu*, Kielce 1998.
Wiśniewski J., *Historyczny opis kościołów, miast zabytków i pamiątek w powiecie włoszczowskim*, wyd. 1932.
Żbikowski A., *Żydzi*, Wrocław 2004.
Kallas M., *Historia ustroju Polski X-XX wiek*, Warszawa 1996.
Urbański K., *Gminy żydowskie małe w województwie kieleckim w okresie międzywojennym*, Kielce 2006.
Gawron E., *Vlatsheve. Żydzi we Włoszczowie w latach 1867-1942*, Włoszczowa 2000.
Urbański K., *Zagłada Żydów w dystrykcie radomskim*, Kraków 2004.
Irwing D., *Marszałek Rzeszy Herman Göring 1893 – 1946*, Warszawa 2001.
Mączyński T., *Zbrodnie hitlerowskie na terenie powiatu włoszczowskiego w latach 1939-1945*, [w:] *Z dziejów Włoszczowy i rejonu włoszczowskiego*, red. A. Massalski, B. Szabat, Kielce 1991 .
Żbikowski A., *Posłowie* [do:] Willenberg S. *Bunt w Treblince*, Warszawa 2004.
Gross J.T., *Sąsiedzi*, Sejny 2000.
Filipkowski P., *Historia mówiona i wojna*, Ośrodek KARTA, Warszawa 2005.
Young J.E., *Holokaust w świadectwach filmowych i świadectwach wideo. Dokumentowanie świadka*, :Literatura na Świecie nr 1-2 / 2004, tłumaczenie: Tomasz Łysak.
Leociak J., *Literatura dokumentu osobistego jako źródło do badań nad Zagładą Żydów. Rekonesans metodologiczny*, [w:] „Zagłada Żydów. Studia i materiały. Pismo centrum nad Zagładą Żydów IFiS PAN”, Warszawa 2005.

